Nr. 355. | Poniedziałek 22 Grudnia 1884. | Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct. kwartalnie 3 zł. 60 ct. miesięcznie 1 zł. 20 ct. półmiesięcznie 60 ct. Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 16. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: Zenona.
Wtorek: Wiktorji.
Środa: Wigilja. Adama i Ewy.

Czwartek: Boże Narodzenie.
Piątek: Szczepana.
Sobota: Jana Ewang.
Niedziela: Młodzieniaszków.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 57 min.
Zachód słońca o 4 g. 2 min.
Termometr g. 7 wieczór: — 3.
Mróz lekki, pochmurno.

Przed wyborami do Izby handlowo-przemysłowej.

Termin reklamacyjny upłynął d. 17. b. m.

Z grona członków rozwiązanej Izby handlowo-przemysłowej utworzył się, jak wiadomo, komitet przedwyborczy, do którego składu należą pp. Simon, Baczewski, Groman, Walichiewicz, Piepes, Lilienfeld, Gubrynowicz, Schayer, Krzyżanowski, Russman, Sokal i Gall.

Do tego komitetu wybrała Izba rękodzielnicza pp. Niemczynowskiego, Kiselkę, Swisterskiego, Ruckera, Gołąba, Ciuchcińskiego; równa ilość będzie jeszcze przybrana z gremium kupieckiego.

Komitet ten weźmie przedewszystkiem pod obradę propozycję wiecu przemysłowców, aby potem stanowczych postawić kandydatów, ze względem na możliwość ich przeprowadzenia. Wiadomo bowiem, że w niektórych okręgach wybór utrudniony jest wielką liczbą wyborców rozprószonych po kilkudziesięciu powiatach; w jednej zaś kategorji zależy wybór od 21 wielkich przemysłowców, którzy nie tak łatwo dadzą sobie oktrojować kandydatury.

Co do reprezentantów z grona rękodzielników, to komitet wszystkich użyje środków i wpływów, aby takowi przeszli wedle intencji wiecu przemysłowców.

W stanie handlowym wybory są bardziej jeszcze utrudnione. Na prowincji pozostaną prawie bez wyjątku ci sami; handel bowiem tamże jest wyłącznie w rękach żydowskich. Lwów i wielki handel są jedyne okręgi, gdzie głosy wyborców chrześciańskich mają wagę.

Programem komitetu jest krótko i węzłowato:

Zachowanie Izbie charakteru narodowego, popieranie interesów kraju i większe uwzględnienie uprawnionych dążności przemysłu i rękodzieł, które dotąd traktowane były po macoszemu.

A więc gdy do 9 stycznia 1885 przyjdzie do głosowania na prowincji, a dnia 12 stycznia we Lwowie, spodziewamy się, że kandydaci, ustanowieni przez komitet wspomniany, otrzymają wszędzie większość.

Dr. Henryk Hoyer.

Warszawskie Towarzystwo lekarskie odbyło d. 20. bm. posiedzenie nadzwyczajne dla uczczenia 25-letniej działalności dra Henryka Hoyer'a, profesora histologji i embrjologji w uniwersytecie warszawskim.

Henryk Hoyer urodził się w 1824 roku w Inowrocławiu w Wielkopolsce. Skończywszy gimnazjum w mieście rodzinnem, rozpoczął studja lekarskie w Wrocławiu, a ukończył je w Berlinie, gdzie 1857 roku uzyskał stopień doktora medycyny. Zaraz po skończeniu uniwersytetu rozpoczął swoje gruntowne studja nad mikroskopową budową tkanek ludzkich i zwierzęcych, a pierwsza praca jego w tym przedmiocie ukazała się jeszcze przed ukończeniem uniwersytetu w r. 1856 w „Archiwum Müllera", piśmie wielce podówczas w Niemczech cenionem.

Gdy w roku 1857-ym otworzoną została w Warszawie akademia medyczna, zwrócono uwagę na młodego uczonego i zaproszono go na katedrę fizjologii, której wykład tymczasowo komu innemu poruczono. Hoyer chętnie przyjął daną mu ofertę i 19 września 1859 rozpoczął zaszczytną działalność swoją.

Wykładać fizjologię w owych czasach nie było to łatwą rzeczą. Nauka to jest doświadczalna, wymagająca pracowni zasobnej w różne instrumenta w znacznej części bardzo drogie. Hoyerowi przypadła w udziale piękna i bogata w następstwa rola stworzenia takiej pracowni przy bardzo małych środkach, jakiemi ówczesna, początkująca szkoła lekarska rozporządzała.

Piękne odkrycia, jakiemi Hoyer wzbogacił naukę, zjednały mu uznanie całego świata uczonego i skutkiem tego niejednokrotnie miał on sposobność zajęcia katedry w jednym z uniwersytetów niemieckich. Oparł się jednak wszelkim pokusom i pozostał na zajętem raz stanowisku.

W roku 1869, gdy szkoła główna przekształconą została na uniwersytet z językiem wykładowym rosyjskim, Hoyer nie porzucił katedry, ale rozpoczął wykłady histologji, embrjologji i anatomji porównawczej. Obecnie gdy skutkiem wysłużenia 25-ciu lat w karjerze profesorskiej poddany został balotowaniu, zaproszono go jednogłośnie do pełnienia owych obowiązków przez dalsze pięć lat.

Prace naukowe Hoyera nader są liczne, a pomieszczał on je przedewszystkiem w naszych pismach, a następnie w cudzoziemskich. Najważniejsze prace jego odnoszą się do bezpośrednich połączeń pomiędzy tętnicami i żyłami, do zakończenia nerwów w rogówce oka, do budowy szpiku kostnego, do błony śluzowej nosa etc. Z większych prac jego zaznaczyć należy „Histologję ciała ludzkiego" (Warszawa, 1862 roku), dzieło, opatrzone licznemi rysunkami.

Jako profesor i dzielny a niestrudzony przewodnik naukowy młodzieży, Hoyer zjednał sobie miłość i cześć ogólną całego młodego pokolenia lekarzy, którzy szeroko po świecie sławę jego roznieśli.

Widzimy go kilkakrotnie na zaszczytnem stanowisku pr zesa warszawskiego towarzystwa lekarskiego.

Pisma nasze lekarskie pilnie piórem i czynem popierał. Był współredaktorem nieistniejącego już dzisiaj *Tygodnika lekarskiego*, a od roku 1881-go jest jednym z najgorliwszych współpracowników *Gazety lekarskiej*.

Z izby sądowej.

Lwów, 21. grudnia. *(Shylock)*. Przed trybunałem wyrokującym sądu krajowego, odbyła się wczoraj rozprawa karna przeciw Natanowi Lubingerowi o przekroczenie ustawy o lichwie. Rozprawa ta o tyle więcej jest zajmującą, ile że poszkodowani są wyłącznie współwyznawcami tej pijawki lichwiarskiej.

Natan Lubinger liczący lat 41, prezentuje się już na pierwszy rzut oka jako prawdziwy typ lichwiarza. Niski, rudy, o wstrętnej fizjognomji, głos ma charczący jak gdyby umyślnie każde słowo zatrzymywał przez chwilę w nosie, ażeby je lepiej rozważyć. Wobec świadków występuje z typową arogancją, wobec trybunału zaś składa się jak scyzoryk.

Według aktu oskarżenia podsądny był już karany za występek z § 311 (usiłowane przekupienie urzędnika).

Doniesienie przeciw niemu wniosła pani Cyli Ahlowa wspólnie z bratem swoim p. Beschloss. Przy dzisiejszej rozprawie opowiada p. Ahlowa, że przez kilkanaście lat siedziała w szponach tego lwowskiego Shylocka.

Zważywszy jednak że przedtem nie było ustawy o lichwie, tylko ostatnia pożyczka z r. 1882 mogła stać się przedmiotem rozprawy.

Za pożyczkę tę, zaciągniętą 26 czerwca r. 1882 w kwocie 300, płaciła pani Ahlowa jak twierdzi, 22 procent, Lubinger zaś przyznaje tylko 18 proc., resztę według niego zabrał pośrednik, czcigodny pan Eljasz Hansen. Dalej utrzymuje pani Ahlowa, iż pożyczyła od podsądnego w tych samych warunkach kwotę 500 zł. Podsądny jednak utrzymuje, że ta druga pożyczka nie była od niego, tylko od jakiegoś innego Lubingera.

Zeznania p. Ahlowej stwierdza p. Beschloss, który pożyczkę za nią poręczył. Ten świadek dodaje nadto, że Lubinger zrujnował także jego i jego teścia.

Pośrednik Eljasz Hansen mówi tak ostrożnie, że go prawie zrozumieć nie można. Zamiast odpowiadać na pytania, chciałby on koniecznie wyłożyć trybunałowi obowiązki i czynności sensala. W końcu jednak stwierdza zeznania poprzednich świadków.

Stwierdza je też świadek Boruch Kreiner, który nadto powiada „Lubinger hat die ganze Stadt bewuchert".

Następny świadek Abraham Pell jest zarazem i poszkodowanym.

Pożyczył on w roku 1877 od Lubingera 500 złr., za które zobowiązał się w 19 miesięcznych ratach spłacić 630 złr. W istocie płacił regularnie tak, że zostało już tylko 10 zł. kapitału i 130 złr. lichwy. Lubinger go zaskarżył, następnie mu prolongował i znów dopożyczył 350 złr. Rezultatem tych operacyj jest, że Pell który miał na gródeckiem chałupę i mleczne gospodarstwo, dziś jednym koniem wozi z kolei towary. Trzeci poszkodowany Mechel Weiser handlował bydłem t. j. na każdy targ kupował 2 lub 3 sztuki i sprzedając je zarabiał tygodniowo 4 do 5 złr. z którego to zarobku utrzymywał czworo dzieci i starą matkę. Nieszczęście chciało, iż pożyczył u Lubingera 200 złr. z warunkiem oprocentowania po 18 od sta i zwrotu w ratach miesięcznych po 19 złr. Przez 10 miesięcy płacąc regularnie, spłacił 190 złr. Pozostałą resztę nie miał czem zapłacić, Lubinger zaskarżył tak jego jak i jego teścia Hübla, który również weksel podpisał.

Mechel sprzedał, co miał i zaniósł lichwiarzowi 10 zł. błagając go, żeby na resztę poczekał. Lubinger przyrzekł mu zaczekać, lecz mimo to w krótkim czasie zaskarżył i zafantował tak jego jak i teścia. Procenta zwłoki i koszta sądowe wyniosły wnet drugie tyle co dług a w rezultacie biedny Mechel jest dziś żebrakiem.

Oskarżony bronił się w ten sposób iż każdemu ze świadków wprost kłam zadawał, a to zawsze w okolicznościach ubocznych, żadnej wagi nie mających. Występywał on tak napastliwie, i arogancko że przewodniczący pan radca Majewski ledwie zdołał utrzymać go w granicach przyzwoitości. Kiedy odczytano zeznania pana Józefa Ahla zgodne z zeznaniami jego żony, oskarżony zażądał żeby mu podpis świadka na protokole ukazano, gdyż nie wierzy żeby on tak miał zeznać. Prokurator p. Gwiazdoń w uzasadnieniu oskarżenia skreślił bardzo dosadnie obraz nieszczęsnej działalności podsądnego.

Po obronie zaś dra Popiela, zabrał głos sam oskarżony chcąc udowodnić twierdzenie że jest „ein Ehrenmann“.

Trybunał po długiej naradzie skazał Lubingera na 150 zł. grzywny, i zwrot zwyżki procentów Mechlowi Weiserowi. Co do Ahlowej uwolnił trybunał podsądnego, co zaś do Pella to pożyczka zaciągnięta została jeszcze przed wydaniem ustawy o lichwie.

Wyrok dla tego musiał być na grzywnę pieniężną zmieniony że fakt z Mechlem zaszedł jeszcze za czasów pierwszej ustawy o lichwie wydanej 19 lipca 1877 r. Ustawa nowsza z r. 1881 przepisuje obok grzywny także karę aresztu.

Lipsk 20. grudnia. *(Proces spiskowców na cesarza Wilhelma.)* Przesłuchani wczoraj i dzisiaj świadkowie nie zeznali nic nowego. Prokurator wniósł dla Reinsdorfa, Rupscha i Küchlera karę śmierci, dla Bachmana 12, dla Holzhauera 10, dla Rheinbacha i Seehagena po 5 lat ciężkiego więzienia (Zuchthaus). Co do Toellnera zaś uwolnienie. Wyrok zapadnie w poniedziałek.

KRONIKA.

Posłowie do Rady państwa powrócili onegdaj i wczoraj z Wiednia na święta do domu. Prezydent Smolka przybył w sobotę wieczorem do Lwowa.

Posłowie sejmowi z kurji większej własności b. obwodu tarnowskiego, Langie Tadeusz, Koziebrodzki Władysław i Sanguszko Eustachy — zapraszają wyborców swoich na dzień 29. b. m. do Tarnowa do sali kasynowej w budynku kasy oszczędności, gdzie o godz. 10 przed południem będą zdawać sprawę ze swych czynności poselskich.

„Przegląd“ länderbankowy zamierza widocznie systematycznie przedrukowywać cudze fejletony. Po „Humoresce“ wyjętej z kalendarza, drukuje obecnie nowellę „Pod wodę“, umieszczoną w numerach październikowych i listopadowych poznańskiej „Warty“, a przedtem jeszcze w warszawskim *Kurjerze Codziennym*. Czyżby tak krucho było z Länderbankiem, że go już nie stać na własny fejleton?

Wieczorek wokalny z zabawą urządzony przez Towarzystwo ruskich dam, zgromadził przedwczoraj liczną publiczność we wielkiej sali Domu narodnego. Lutnia ze współudziałem p. Galla odspiewała kilka utworów nader pięknie — publiczność nie szczędziła oklasków. Do kadryla, którego prowadzili pp. Dżułyński i Jasienicki, stanęło par 60. Bawiono się ochoczo i wesoło do godz. 1.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2. Amelja Adrzejowska 2 zł., J. S. 1 zł.. Jankowski 5 zł. P. S. 1 zł., hr. z Brzezia Artur Russocki 1 zł., hr. Dzieduszycka 2 zł., J. T. 2 zł., Kitali Nadel, liferant wikt. 5 zł., Artur hr. Gołuchowski 50 zł., pani J. Z. 4 kilo masła. Do dnia 20. grudnia br. rozdano 2256 porcii zupy 2010 porcji chleba.

Łucjan Leliwa Żurowski, żołnierz byłych wojsk polskich z roku 1831, zmarł w Rzeszowie dnia 13. bm. w 76tym roku życia. Jako podporucznik ułanów w bitwie pod Ostrołęką był ciężko raniony. W roku 1846 uwięziony, został skazanym na lat 12 do Kufsteinu, ale wskutek ogólnej amnestji odzyskał wolność w roku 1848. Podczas powstania 1863 r. chciał koniecznie z bronią w ręku wziąć czynny udział, i gdyby nie perswazja księcia Władysława Sanguszki byłby zamiar swój do skutku przyprowadził.

† W Rzeszowie zmarła Jadwiga z Pogonowskich Jabłońska, żona tamtejszego lekarza p. dra Stanisława Jabłońskiego, przeżywszy 26 lat wieku.

† Karolina Wachnianinowa małżonka gr. kat. proboszcza w Sieniawie, a matka prof. Anatola Wachnianina, zmarła d. 10. bm.

W Petersburgu umarł tajny radca Aleksander **Pławski**, niegdyś znakomity urzędnik sądowy w Królestwie.

Z Towarzystwa ochrony zwierząt. Wydział Rzeszowskiej filji, jak czytamy w tamtejszym *Przeglądzie*, zamianował delegatami pp.: Józefa Gawła, poczmistrza w Łańcucie, Zygmunta Głębockiego, adjunkta sądowego w Przeworsku, Mieczysława Michniewicza, sędziego powiatowego w Sokołowie, dra Teofila Matusińskiego, sędziego powiatowego w Rozwadowie, Sylwestra Richtera, adjunkta sądowego z Kolbuszowy, Rożejowskiego, aptekarza w Tyczynie, Szeligę, kierownika szkoły w Żołyni, Macieja Szpilkę kierownika szkoły w Nisku, Edmunda Wachholza, sędziego powiatowego w Leżajsku, Jana N. Wasunga, kierownika szkoły w Błażowy, Wojciecha Wiatra, adjunkta sądowego w Ulanowie, Hipolita Wołkowieckiego, właśc. dóbr w Strzyżowie i Wyżykowskiego, naczelnika stacji kolei w Trzcianie. Uchwalono także urządzać odczyty popularne o świecie zwierzęcym.

Na gr. kat. probostwo w Czerniowcach otrzymał prezentę ks. Celestyn **Kostecki**, proboszcz ze Skały.

Trybunał w Czerniowcach skazał lokaja Jerzego Góreckiego na 5 miesięcy aresztu za wybicie szyby tamtejszemu konzulowi rosyjskiemu.

Z Krakowa donoszą nam: Młodzież akademicka urządza wieczorek dla Bałuckiego, na którym wręczy mu adres. Stańczykom się to nie podoba, a więc odciąga „konserwatywną“ młodzież od udziału. Wczoraj zgłosiło się kilkunastu tych panów, żądając wykreślenia ich nazwisk z adresu. Pomiędzy nimi zgłosił się syn śp. Anczyca. Widocznie przysłowie „niedaleko pada jabłko od jabłoni“ nie zawsze się sprawdza.

Francuska „Wisła“ wyjdzie niezadługo. Matejko dał do niej kilkanaście humorystycznych szkiców.

Irritabile genus... dławidudowców tutejszych stanie przed kratkami. Recenzent b. Gazety Krakowskiej (której redaktora „Przegląd“ bez egzaminu doktoryzował), za pomocą pogróżek wytoczył proces dyrektorowi naszego Towarzystwa muzycznego o „wzniecanie obawy“.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego Pp. Franciszek Gąsiorek, rodem z Gawlówka i Zygmunt Smolarski, rodem z Oświęcima, otrzymali dnia 10 b. m. stopień doktorów wszech nauk lekarskich; zaś pan Franciszek Turek, rodem ze Sambora w Galicji, stopień doktora praw.

Kulczyckiego kawiarnia w Wiedniu obchodzić będzie w roku przyszłym dwuchsetletni jubileusz, do czego komitet właścicieli kawiarni robi przygotowania na wielką skalę.

Kulczycki. jak wiadomo, położył wielkie zasługi podczas oblężenia Wiednia i otrzymał w darze ogromny zapas kawy, przez Turków na placu boju pozostawiony. On tylko jeden wiedział, jaki z niej użytek, bo długi czas przebywał w Turcji. Otrzymawszy tedy przywilej na kawiarnię, w roku 1685 ją otworzył. Był to pierwszy zakład tego rodzaju w Wiedniu i w ogóle w Niemczech.

Prerogatywa opodatkowanych. Róg ulicy Rejtana i Jagiellońskiej, od początku zimy przemieniony został na skład drzewa. Niema prawie dnia, żeby cały i tak wązki przechód nie zastanowiono rąbaniem drzewa. Jeden z naszych znajomych, któremu codziennie tamtędy przechodzić wypada, zainterpelował właściciela kamienicy, do którego drzewo należało, jakiem prawem tamuje całą ulicę? Na to grzeczne zapytanie otrzymał krótką odpowiedź: „Ja płacę podatki, dla tego wolno mi składać drzewo na ulicy, a panu nic do tego.“ Zdaje mi się, że może przecież świetnemu magistratowi „coś do tego“.

Wiedeń, 20. grudnia. Rewizje w mieszkaniu Kufflera i w biurze Jannera trwały do godziny 9 wieczór. U Kufflera skonfiskowano dwie skrzynki pism. W kasie, która do ostatniej chwili nie była przeszukaną, znaleziono 500 złr. w gotówce tudzież weksle. W ogóle skonfiskowano u Kufflera weksle, na wysokość dwóch milionów złr. wystawione. Buchhalter Kufflera został dziś przed południem przesłuchany co do interesów Kufflera.

Na gwiazdkę. Handlujący z racji zbliżającej się kolendy walczą o pierwszeństwo w pomysłach. Jeden np. dowodzi, iż „najpraktyczniejszym podarkiem na gwiazdkę są... pończochy antireumatyczne.“ Inny radzi nabycie nieprzemakalnych płaszczów. Koronę wszystkiego stanowi kupiec *** zalecający „znaczny asortyment pościeli.“

Smutne zakończenie miodowych miesięcy. Z początkiem października b. r. znikła z Lanzendorf 18-letnia córka tamtejszego burmistrza, piękna panna Anna Wachner. A że 18-letnie panny nigdy nie znikają same, zdarzyło się, że równocześnie z nią ulotnił się młody właściciel restauracji Jerzy Frank. Po kilku dniach otrzymali rodzice panny list, który zwyczajnym sposobem zaczynał się od słów, „kiedy będziecie czytać te słowa, wasza córka nie będzie już między żyjącymi.“ Policja jednak, która w sprawach miłosnych bywa nadzwyczaj sceptyczną, i w tym razie mimo tego listu rozesłała list gończy po całej monarchji. W istocie d. 17. b. m. starostwo w Przemyślu schwytało młodą parę używającą w jednym z tamtejszych hoteli przyjemności miodowych miesięcy. Pannę Annę odesłano do domu rodziców, a p. Franka odstawiono do więzienia. Oj ta policja!

Wakacje szkolne. Z Wiednia donoszą, że stowarzyszenie pedagogiczne „Realschule“ rozwinęło agitację celem przedłużenia ferji letnich. Mianowicie domaga się to stowarzyszenie, żeby ferje rozpoczynały się już 1. lipca.

Bohater z pod Lissy. Dnia 15. b. m. zmarł w Beseji kapitan okrętowy Chiupa. Zmarły służył początkowo Austrji i przy zdobyciu twierdzy St. Jean d'Acre w r. 1840 był pierwszym, który na murach twierdzy umieścił austrjackiego orła. Następnie przeszedł Chiupa do służby włoskiej i odznaczył się w bitwie pod Lissą.

Zamach. W Ebles w Tyrolu, niejaki Daxenbichler, siodlarz, pijany wpadł do sklepu tamtejszego burmistrza Józefa Mayera i pchnął go nożem w plecy. Następnie umknął do szynku za miasto, gdzie opowiedziawszy o dokonanej zbrodni, odgrażał się, że teraz idzie zamordować swego gospodarza. W tej chwili jednak nadeszli żandarmi i przyaresztowali go. Wytrzeźwiony nagle Daxenbichler nazwał żandarma swoim aniołem stróżem, gdyż jak twierdził opanowała go nagle taka dzikość, że gdyby nie aresztowanie byłby jeszcze wiele ludzi wymordował. Na szczęście jest nadzieja utrzymania Mayera przy życiu.

Wystawę kucharską w Warszawie urządzają w Belle Vue przy ulicy Chmielnej. Lokal będzie stosownie przerobiony, mianowicie zaś weranda złączoną zostanie z teatrem za pomocą oszalowania i przykrycia, tak, że utworzy się pomieszczenie dogodne i odpowiednie dla pomienionej wystawy. Dotąd wystawców, który stanowczo zdecydowali się wziąć udział w zamierzonej ekspozycji, jest trzydziestu kilku, ale ich liczba ciągle się zwiększa, Wystawa trwać ma przez dni cztery, od godziny 10-ej rano do 10 wieczór, a podczas jej trwania, od godziny 3 po popołudniu do 8ej wieczór, dla przyjemności osób zwiedzających, grać będzie orkiestra. W ostatnim dniu wystawy, sędziowie przyznawać będą eksponentom listy pochwalne.

Właściciel piekarni p. Aleksander Łapiński, członek komitetu, ze sprzedaży wyrobów swoich na wystawie, postanowił ofiarować dochód na rzecz biednych. Wystawcy co do miejsc zająć się mających bliżej porozumieć się winni z prezesem komitetu. Deklaracje od przemysłowców jeszcze są przyjmowane. — Czy Lwów nie będzie reprezentowany w Warszawie?

Jan Jolin, głośny poeta i aktor szwedzki, zmarł w Sztokholmie w 66 tym roku życia. Przed czterdziestu laty wystąpiwszy na arenie literatury otrzymał nagrodę akademji upsalskiej za poemat „Ruiny zamku“, a wkrótce potem drugą nagrodę za utwór epiczny p. t. „Narzeczona gór“. Jako członek teatru w Sztokholmie napisał liczne utwory dramatyczne, a głównie zdobył sobie sławę powiastkami i opowiadaniami, pisanemi pod kryptonimem Ja. Jo.

Pamiętniki Viel Castella są już w całości w Paryżu; ostatnie tomy tak same, jak i poprzednie, zawierają wiele interesujących szczegółów z życia Napoleona III. Viel Castell poświęca obszerny ustep zamachowi Orsiniego i stwierdza, że ex-cesarzowa Eugenia usilnie się starała o ułaskawienie sprawcy zamachu, natrafiła jednak na energiczny opór ze strony ministra spraw wewnętrznych jenerał Espinasse.

Jeszcze o aresztowaniu „dzieci“. Od pana Władysława S. otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Wyczytawszy w *Kurjerze* z dnia 19 b. m. sprawozdanie z rozprawy karnej o obrazę czci p. W. S. przeciw p. W. B., jak również znalazłszy tamże poprzekręcane fakta, czuję się zmuszonym sprawę tę obszerniej wyjaśnić.

Dnia 1 listopada br. zostałem przez babkę moją osobę podeszłą zaalarmowany z powodu, że ktoś rzuca kamieniami do okna i wybija szyby. W pierwszej chwili uspokoiłem tak ją, jak też i me przestraszone dziecię, gdy jednak po chwili przekonałem się, że to nie prosty przypadek, ale rozmyślna jakaś swawola, wysłałem służącą i stróża by winnych ująć. Za powrotem tychże dowiedziałem się że mają to być jacyś chłopcy palący cygara, którzy katapultami strzelają, ale trudno ich ująć. Bombardowanie takie trwało w przerwach dzień cały, a rezultatem tegoż było wybicie 4 szyb. Mo-

żna sobie wyobrazić przestrach biednej staruszki, a bardziej dziecka, które jest chorowite i w najwyższym stopniu nerwowe.

Na drugi dzień tj. 2 z. m. ta sama scena się powtórzyła z tą różnicą, że dziecię me przestraszone wybiciem ponownie 2 szyb i lecącymi kamykami, w żaden sposób w pokoju pozostać nie chciało, ale z tegoż płacząc uciekało. Zaniepokojony o dziecko, jak również obawiając się wypadku, gdyż kamienie do pokoju wpadały, wyszedłem na ulicę i zawezwałem policjanta do pilnowania, gdy jednak ten oświadczył mi że widział, jak się wyraził, „tych lampartów“ ale trudno mu na jednem stać miejscu, poszedłem sam i przytrzymałem 2, z których jeden przysposabiał się do ponownego uderzenia. Ująwszy za rękę, postanowiłem takowych odprowadzić do policji, a ujrzawszy stójkowych oddałem ich tymże.

Na inspekcji policji po przyznaniu się jednego i odebraniu zabawki, zapytany czy żądam odszkodowania lub ukarania, prosiłem o zaniechanie zupełne sprawy dotyczącej, a tylko o skarcenie. P. komisarz przychylił się do mej prośby z warunkiem posłania po rodziców, gdyż zdziwienie było obopólne gdyśmy usłyszeli, że to są uczniowie klasy 2 gimnazjalnej.

W chwili tej wpada jakiś młody człowiek na inspekcję, o ile mi się zdaje nieprzedstawiwszy się, podniesionym głosem pyta o chłopców, a ujrzawszy mię zaczyna imponująco krzyczeć że to brak taktu, cywilizacji itd. chłopców aresztować, rzuca potwarz, że żona jego widziała z okna jak ciągnąłem za uszy i psem szczułem chłopców. Oburzony takim zarzutem prosiłem p. komisarza o przesłuchanie natychmiastowe chłopców, którzy p. B. w oczy zaprzeczyli. P. W. B. o którym teraz dopiero się dowiedziałem kim jest, zirytowany nie dając do słowa przyjść krzyczy: „Nie puścisz Pan to idę do pana dyrektora“, wybiegł w istocie, po chwili wraca napowrót a zastawszy matkę jednego z chłopców, wzywa ją by przeciw mnie wystąpiła czynnie. Pani ta poczyna również krzyczeć, umitygowana jednak przez p. komisarza uspakaja się. P. B. grożąc jeszcze ręką i słowami: „Ja pana znam, my się zobaczymy“ oddalił się.

Nietylko że poszkodowany i narażony na niebezpieczeństwo nie żądałem żadnej satysfakcji, ale znieważony słowami p. B., wniosłem skargę przeciw temuż, rozprawa się odbyła, jednak zażalenie moje względnione nie zostało.

Dowiedziawszy się, że p. B. osobiście chodzi po redakcjach, rzecz całą inaczej w każdej przedstawia a nawet w śmieszność obraca jak świadczy *Gazeta Narodowa* z piątku, fakta zmyśla, z tendencją przedstawia mię w dziwnem świetle, zaś siebie do heroizmu wynosi, wniosłem zażalenie nieważności wyroku i odnoszę się do wyższej instancji. Tymczasowo zaś muszę zaprzeczyć niektórym twierdzeniom p. B.—W policji zeznał p. B. iż żona widziała z okna maltretowanie chłopców, w sądzie zeznał, że z żoną wrócił z cmentarza i jakaś baba stara opowiadała; w *Gazecie narodowej* twierdzi, że sam zdybał chłopaków prowadzonych przez policjantów. Gdzie prawda? Dalej fałszem jest jakoby p. komisarz wzbraniał się dzieci wypuścić, gdyż takowe nie były zaaresztowane, a tylko nie wiedząc jakiemu opiekunowi miał dzieci wydać, czekał na rodziców nadejście; nieprawdą jest również aby pod ową porę znajdowało się tałałajstwo i chłopcy przysłuchiwali się rozprawom, gdyż prócz nas było kilka osób porządnie ubranych, wreszcie chłopcy siedzieli w pokoju drugim na kanapie i żadna sprawa pod tę porę nie była traktowaną, jak również że pan B. domagał się by chłopców nie zamykać, bo tego nie wymagała potrzeba, wreszcie fałszem jest jakoby p. B. ofiarował się składać kaucję 32 zł. z swego jak się wyraża *(Gazeta Narodowa)* zapasu, gdyż o tem wzmianki nawet nie było. A zatem za niepokój, za strach przed otrzymaniem guza lub postradania oka wynagrodzenie! Kto się taktownie znalazł? Wobec takiej napaści że zrzekłem się zatargów a chciałem spokoju i ostatecznie zaniechania sprawy, czy zasłużyłem na taki zarzut ze strony pana B. — czy też takowy miałbym do niego stosować, który na zdaniu baby jak zeznał w Sądzie, wpada, krzyczy, a wreszcie siebie stawia jako obrońcę źle wychowanej młodzieży, przekręca fakta i spowodowuje mylne opisy w dziennikach; czyż chłopcy ci słysząc w policji krzyki p. B. nabrali przekonania że źle zrobili, widząc nadto, że ktoś nie powołany staje w obronie, wzywa imprymująco organa bezpieczeństwa do porządku, zaprzecza zakresowi ich działania, czy to nie było niastosowne takie wystąpienie wobec chłopców? Czyż groźba taka jak była w sądzie rzuconą, że sprawa ta (jakby jaka zbrodnia) musi być publiczną i uciekanie się do zmyślania faktów godziwe? Może!!!

Teatr, literatura i sztuka.

„Muzeum“, organ Tow. nauczycieli szkół wyższych rozdano onegdaj na posiedzeniu tygodniowem towarzystwa. Czasopismo to przedstawia się bardzo przyzwoicie i odznacza się znakomitym rozkładem rubryk i wielką obfitością materjału. Oprócz zajmujących „Uwag nad instrukcjami“ dra Z. Samolewicza mieści się w zeszycie tym artykuł S. Siedleckiego „O znaczeniu książek szkolnych“, a dalej bogata kronika naukowa, kilka fachowych recenzyj i drobne wiadomości. Pismo to, które pod umiejętną redakcją i nadal odpowie swemu zadaniu, witamy serdecznie.

Zbiorowe wydanie dzieł Józefa Szujskiego, do którego oddawna czynią się przygotowania, rozpocznie się z początkiem roku przyszłego. Wydawnictwo obejmujące około 17 tomów dzielić się będzie na 3 działy: literacki, historyczny i polityczny.

Drogie książki. W piątek przyszły rozpoczęła się w Londynie licytacja bibljoteki, zebranej ongiś przez p. Hayford Therold. Rzadkie te książki dosięgły także cen niezwykłych. Biały kruk, rzadkie wydanie biblji Mazarina przez Gutenberga i Fausta w Moguncji około 1450/55, drukowane czcionkami metalowemi, kupione zostało przez księgarza niemieckiego w Londynie Quaritscha za 3·900 funtów. Inna biblja „Biblia Sacra Latina“ w 2 tomach, drukowana na pargaminie i oprawiona w starą skórę marokańską, drukowana u Fausta i Schäffera 1462 w Moguncji poszła za 1000 funtów. Caxtona „Mirrour of the World“, uchodzące za najstarszą książkę drukowaną w Anglji, z drzeworytami zakupił ten sam Quaritsch za 335 funtów, sławna Biblja Potyglotta kardynała Ximeneza w 6 tomach poszła za 170 funtów, wspaniałe wydanie „Bajek“ Ezopa z drzeworytami za 100 funtów szterlingów itp.

Opera włoska w Paryżu, daje 16 b. m. po raz pierwszy „Aben Hamet“, dramat historyczny w 4 aktach z prologiem z muzyką Teod. Dubois do tekstu L. Detroyat. Kompozycja p. Dubois jest bezbłędna i harmonijna, ale brak jej oryginalności i kolorytu. Treść jej osnuta na Chateaubrianda“, Le dernier des Abencerages“, odbywa w Granadzie, należącej do Hiszpanów, którą syn Boabdila Aben Hamet che im odebrać.

Humorystyka.

W restauracji.

Właściciel zapytuje stałego gościa:

— Jakże panu dobrodziejowi smakował szpinaczek?

— Nie dość słony... wprost przeciwnie z jego ceną.

Na ulicy.

— A na cóż to kupcowi choinka?

— Teraz takie ciężkie czasy, dawniej nasz pan dziedzic całe włóki choinek sprzedawał odrazu, a teraz to on mnie po jedną choinkę do miasta wysyła.

Z chwili przedświąteoznej.

Na ulicy mija się dwóch znajomych.

— Henryku zatrzymaj się... tylko na „dwa słowa“!...

— Wiem już wiem... „pożycz pieniędzy“... Nie mogę... Adieu!

* * *

— Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, że twoją żonę zaprosimy do bazaru?

— Owszem, owszem, może ją tam kto kupi.

* * *

— Ach panie, moja córka musi koniecznie tego roku siedzieć na bazarze.

— Kiedy już lista dam zamknięta.

— Co mnie to obchodzi, ona musi tego roku wyjść za mąż.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 21 grudnia. Lewica wybrała komitet, który w połączeniu z wydziałem klubu ma dalej prowadzić przygotowania do wyborów.

Przed sądem przysięgłych odbyła się 19 b. m. rozprawa o obrazę honoru wydawcy *Junger Kikeriki* Bernarda Löwy, przeciw wydawcy dawnego *Kikeriki*. O. F. Bergowi. Ostatni uwolniony został jednogłośnie.

Paryż, 21. grudnia. Z powodu zbliżających się wyborów delegatów do wybrania senatorów nie będą obojętne następujące daty: Z 36. 105 gmin we Francji tylko 17.277 są powołane do wyboru. Mają one wybrać 33.880 wyborców. Z tych gmin wybiera 7.850 po jednym delegacie, 7.149 dwóch, 1.316 trzech, 463 sześciu, 375 dziewięciu, 100 dwunastu, 5 piętnastu, 6 ośmnastu, 4 dwudziestu i jednego a 9 dwudziestu i czterech reprezentantów. Paryż sam wybiera 30 wyborców.

Berlin 21 grudnia. *Pol. Nachrichten* donoszą, że księżna Bismark udaje się dla zdrowia na południe. To samo miał uczynić także z porady lekarzy książę, z powodu odmowy jednak Reichstagu wyznaczenia pensji dla pomocników musiał tego zaniechać. Biedny kanclerz!

Petersburg 20. grudnia. *Prawitielstw. Wiestnik* ogłasza rozporządzenie, mocą którego piastowanie wyższych urzędów państwa uznano niezgodnem z z udziałem w towarzystwach handlowych i przemysłowych i w zakładach kredytowych tak gminnych jak prywatnych.

Gazeta *Sybir* donosi, że przestępczyni stanu Kowalska, która zbiegła z więzienia irkuckiego w dniu 2. września, została ujęta w dniu 20. października w temże samem mieście Irkucku.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“!

Wiedeń, 21. grudnia. *Stara Presse* podaje telegram z Bukaresztu, który donosi, że prestrzenie rumuńskie kolei lwowsko-czerniowieckiej obejmuje rząd rumuński na własny zarząd, a równocześnie rozpoczął rokowania o wykup tej kolei.

Wiedeń 21 grudnia. Wczoraj otworzono w tow. eskontowem pakiety, w których miały się znajdować depozyta braci Jaunera. Zamiast walorów znalazły się tam tylko papiery bez wartości.

Praga 21 grudnia. Prezes tutejszej czytelni akademickiej (niemieckiej) Herrnhäuser został uwięziony pod zarzutem zdrady stanu. Wraz z nim uwięziono także kilku innych w Warnsdorf, mianowicie proboszcza starokatolickiego Nittla

Zagrzeb, 21. grudnia. Rząd tutejszy otrzymał dziś raport z dawniejszego pogranicza wojskowego o kilku śmiałych rabunkach i kadzieżach większych.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 22 grudnia **Odetta** dramat w 4ch aktach Wiktoryna Sardou.

Nadesłane.

Zbrodnia Aurelego

przez

Wiktora Perceval.

(Ciąg dalszy.)

Chciał już do domu własnego zawrócić, gdy wtem spiorunował go rozkaz wydany przez Aurelego pocztyljonowi:

— Poczekasz tu na mnie przyjacielu!... a za to dostaniesz tryngield potrójny!...

Młodzieniec raźno wyskoczył, chwilkę oglądał się po okolicy z pewnem wahaniem, wreszcie utonął w gęstwinie lasku pobliskiego.

Dzięki nierówności terenu, najeżonego skałami i kępami drzew, Fernand mógł śledzić krok w krok za Aurelim, przez tamtego nie spostrzeżony.

Dręczyło go przeczucie okropne, zdawało mu się, iż ktoś mu serce wydziera po kawałku ostremi szponami. Wszystkie pierwsze wnioski i domysły, upadały same od siebie, nowym, o wiele boleśniejszym ustępując. Eglantyna czekała gdzieś niedaleko na młodego Paryżanina!

Tym razem był na tropie i odgadł co się święci. Nasi zakochani pragnęli pożegnać się raz jeszcze sam na sam, bez żenady, bez śledzącego ich i paraliżującego wzroku ojcowskiego... chroń Boże! nie w żadnej złej intencji... i oto dla czego przebiegła figlarka udała migrenę wyprzedzając powóz na miejsce umówione, zamiast leżeć w łóżku spokojnie.

Uszedłszy ze sto kroków, Aureli znalazł się na łączce niewielkiej nad ruczajem obrośniętym niezapominajkami i usiadł na kłodzie drzewa powalonego obok jakiejś innej postaci. Mówimy postaci, bo zdaleka można było jedynie zobaczyć czarną jedwabną *rotondę*, ściśle kształty czyjeś ukrywającę i czarny kapturek koronkami oszyty i osłaniający głowę, szyję a nawet twarz poniekąd.

Dla każdego obojętnego, postać byłaby *ktosiem* tajemniczym, dla Aurelego i Fernanda była Eglantyną w własnej osobie.

Schadzka przedłużała się w nieskończoność.

Rozmowy Fernand nie mógł usłyszeć; widział jednak rywala obejmującego ramieniem kibić wiotką dziewczęcia, z głową przy jej główce, z ustami przy jej ustach.

Biedaczysko cierpiał męki piekielne.

Już nie krwi fale biły mu do mózgu, ale potoki lawy płonącej. Serce tak mu gwałtownie uderzało, iż nie mógł tchu znaleźć, jakby się zmęczył biegiem szalonym. Cały świat młyńca wycinał mu przed oczami, niby pijakowi, który z nóg leci; coś tak straszliwego działo się w jego głowie, jakby w niej całe piekło harce wyprawiało. Daremnie oczy przymykał, aby nie patrzeć; przez dziwny fenomen magnetyczny, widział wtedy podwójnie i to nawet, czego nie było.

Zwolna strzelba z ramienia, przez które ją przewiesił, znalazła się tuż pod ręką z palcem na cynglu pod okiem krwią nabiegłem, wlepionem w parę gruchającą.. Jedno pociśnienie, a rozkoszne uniesienia, uśmiechy zalotne, słówka miodowe zamienią się w płacz gorzki i ból krwawy.

Dla czegóżby miał się litować nad zdrajcami?... Czy oni mieli jaki wzgląd na niego? Czy nie poili go żółcią sarkazmu i jadem niemal śmiertelnym?...

Czyż w jego oczach nie zasługiwał nikczemny uwodziciel, żeby go jak psa zastrzelił? Czyż nie ściskał przed chwilą zacnej prawicy kapitana z myślą szatańską w sercu, żeby zhańbić jego córkę jedyną?...

I to trwa już całą godzinę. Każdy ich uścisk, każde spojrzenie, podnieca w nim zemsty płomienie.

Czuł, że mu zmysły mięszają. Powstali nareszcie Eglantyna i pan Mareuil, przechodząc tak blisko popod drzewo, za którem był ukryty, iż owiała go woń fiołków, ulubionych perfum panny Berthier.

Szedł za nimi, z oka ich nie spuszczając.

Musieli być niesłychanie sobą zajęci i zupełnie od ziemi oderwani, żeby nie spostrzedz cienia złowrogiego, który z drzewa za drzewo, coraz bliżej do nich się przysuwał, nie bardzo się nawet ich wzroku wystrzegając.

Stanąwszy na gościńcu, Aureli skinął ręką; powóz nawrócił i jedynie w intencji chwalebnej skrócenia drogi Eglantynie z powrotem do Arcizac, młody człowiek pomógł jej wsiąść do powozu i chciał podwieźć kawałek.

Fernand nie bacząc na to że powóz nawraca, uwierzył po prostu w wykradzenie. — Nagle, gwałtownie, nieświadomy prawie czynu który popełnia, zmierzył i za cyngiel pociągnął...

Nabój cały utkwił pomiędzy łopatkami Aurelego, i gdyby nie powóz o który się oparł, byłby upadł twarzą do ziemi.

Eglantyna przerażona, wyskoczyła z powozu i porwała w ramiona słaniającego się Aurelego.

Konie wystrzałem spłoszone dęba stawały, i dopiero trochę je uspokoiwszy, pocztyljon mógł przyjść w pomoc Eglantynie.

Połączonemi siłami, z trudem wielkim, zdołali wsadzić do powozu zemdlonego.

Fernand skamieniały, nie ruszył się z miejsca. Stał na krańcu lasu o drzewo oparty, blady jak widmo i ze strzelbą dymiącą na ramieniu.

— Czy pani każe przytrzymać tego zbója? — spytał pocztyljon, nie wiedząc z kim ma do czynienia.

— Tego nikczemnika?! — młode dziewczę rzuciło na Fernanda spojrzenie pełne pogardy i nienawiści — nie potrzeba mój przyjacielu!.... Nie mamy czasu nim się zajmować...

Jedź ostrożnie, unikaj wybojów... zatrzymamy się zaś w pierwszym lepszym domu, gdzieby rannemu mogli pośpieszyć z ratunkiem.

— Tymczasem proszę mu wlać kropel kilka z mojej flaszy — pocztyljon podał jej butelkę oplecioną. — Wódeczka czysta jak łza! ręczę za dobry skutek!

Widząc że panna Berthier wsiada nazad do powozu w nogach rannego, Fernand zawołał tonem najwyższej rozpaczy:

— Eglantyno! Na Boga cię zaklinam, na głowę ojca twojego! nie jedź!... wróć do domu!. Gubisz się na wieki! Rana nie może być niebezpieczną, strzelba była nabitą drobnym śrutem!...

— Ruszaj!—Eglantyna wydała rozkaz pocztyljonowi nie racząc odpowiedzieć, i nie spojrzawszy więcej w tamtą stronę.

XI.

Książę Limanow jest dotąd jedyną osobistością w tej powieści, z którym nie zrobiliśmy jeszcze bliższej znajomości.

Był to mężczyzna czterdziestoletni, wzrostu nizkiego, przysadkowaty, z głową wielką jak makutra, na grubym a krótkim karku osadzoną, z twarzą Kałmuka, nabrzmiałą i trądem pokrytą, ze ślepiami świdrowatowemi, osadzonemi na wierzchu głowy i mieniącemi się zielono jak u kota; włosy ryże były krótko ostrzyżone i stały jak druty do góry; wąsy żółtawe, sumiaste, nastrzępione, a twarde jak szczecina, sięgały aż po za uszy. Prostak z upodobania, brutalny instynktowo, śmieszny a srogi, podstępny i zdradziecki, najpodlejszy lizun i pochlebca wobec wyższych, tyranizował podwładnych z okrucieństwem wyrafinowanem; chłop ledwie trochę od siekiery ociosany, był jako człowiek iście dwunożnym drapieżnikiem.

Książę o tem przynajmniej wiedział, że jest potwornie brzydkim, przyznawał sobie jednak wyraz niezwykły siły i energji, który bądź jak bądź może się podobać. A gdy chcąc spróbować, jakie też wrażenie może wywołać jego facjata, zaczął sam do siebie przed źwierciadłem oczy wyłupiać i tak niemi zawracać, że niemal tylko białka było widać, był niesłychanie zadowolony ze swojej szkaradnej, kałmuckiej fizjognomji.

Dodajmy do tego coś z Żyda a coś z Cygana, nadmiar futer, brylantów i pierścieni na wszystkich palcach grubych jak kłody, ruchy niedźwiedzia, chytrość lisa, a spojrzenia kose tygrysa.

Aha! bylibyśmy zapomnieli wspomnieć (bez czego portret księcia nie byłby w komplecie) że był dziko i szalenie zazdrośnym. Nicea! Nicea! z głowy mu na chwilę nie wychodziła. Krocset sto tysięcy djabłów! klimat gorący! towarzystwo wytworne! na każdym kroku jakaś pokusa! Koncerta, bale, przechadzki i ciotka głucha do tego jak pień!

W Biarritz będą się wystrzegali, gdyż wiedzą, że prędzej czy później ma przyjechać, znajdzie więc ma się rozumieć żoneczkę skromną jak trusia, jak prawdziwe niewiniątko!... ale gdyby tak schwycił ją z nienacka w Nicei!... Pomysł niezrównany! Wpaść jak bomba o tydzień wcześniej, pod pozorem tęsknoty i nadto wielkiej niecierpliwości...

Cóż naturalniejszego, jak uczucia podobne u małżonka na zabój w żonie zakochanego?...

Pomyślane, zrobione!... książę pakuje manatki i rzecz naturalna, drogę do Nicei obraca na Paryż.

I temu nikt się dziwić nie będzie, że raz znalazłszy się w nowożytnym Babylonie, książę chciał tam przynajmniej godzin czterdzieści ośm zabawić, choćby tylko dla tego, żeby pozbierać szczegóły o pewnym młodzieńcu, o którym wiedział, że był niegdyś jego szczęśliwym rywalem... (co do strony moralnej i serca Olgi) a który nie przestawał go trapić niby ciężka zmora.

Pozbierane jednak naprędce wiadomości nie wypadły wcale po księcia myśli i chęci. Młodzieniec, jak mu opowiadano, żyje samotny, pogrążony w ponurej melancholji, unika ludzi i wszelkich zabaw światowych, wygląda smętnie, niby dusza w czyścu pokutująca, a to wszystko prawdopodobnie z miłości niewygasłej dla jakiejś pięknej i wielkiej damy, dziś nieobecnej ale dawniej przez niego znanej i ubóstwianej.

— Ta dama nieobecna trąci mi djabelnie moją żoną! — dumał książę, skrobiąc się poza ucho. — Co to za plaga tacy na śmierć zakochani! — mruczał dalej wściekły, niby niedźwiedź ruszony z legowiska. — Trzymają wiecznie męża w szachu, pod obuchem jakiejś nader możliwej katastrofy! Bo pytam się kogo, czy nie mógł się ten bydlak dziesięć razy ożenić przez tych lat kilka?... A podobał mu się stan kawalerski, toć go stać na to było i mógł sobie trzymać bab cały harem! zgrywać się w karty do djabła! i niszczyć zdrowie z kokotkami paryskiemi, z ko-

bietami zresztą na całej kuli ziemskiej!... Ale gdzież tam! bluszcz co do wierności, który tam ginie gdzie się przywiązał! *Rozjera* co do obyczajów! Na to trzeba już mojego szczęścia. A tak byłbym rad Oldze zaaplikować: „O! miałaś się w kim kochać! śliczny to gagatek, ten twój hrabia de Mortain! utrzymuje równocześnie storę wierzycieli, stado koni i cały harem kokotek!...“ W Paryżu palcem go wytykają, jako gracza z profesji i najgorszego rozpustnika.... Jesteś istotnie godną pożałowania, żeś nie została jego małżonką!“ Ba! — książę strzepnął palcami z uśmiechem iście szatańskim — mogę jej to zawsze powiedzieć... a nuż uwierzy?...

Książę chcąc się dowiedzieć czy Albert w Paryżu, wysłał na zwiady jednego z najzdolniejszych ajentów policyjnych, którego mu w poselstwie rossyjskiem zarekomendowano. Ten wybadawszy przy winie służbę pałacu Mortain'ów, dowiedział się, iż młody hrabia po Hiszpanji podróżuje.

Na nieszczęście, przed samym odjazdem książę chciał pożegnać posła rossyjskiego. Zastał atoli tylko sekretarza ambasady, przyjaciela od serca hrabiego de Mortain i wtajemniczonego w miłość czystą, idealną, którą tenże żywił dotąd w duchu dla Olgi, a w dodatku jednego z owego nielicznego zastępu ludzi szlachetnych, oburzonych do żywego nikczemną chciwością bojara moskiewskiego, który poślubił gwałtem milionerkę, mimo iż ta go nienawidziła.

Sposobność była nadto nęcącą aby nie uledz pokusie i nie rzucić w księcia kilka ostrych pocisków, pod pokrywką i z całą chytrością dyplomatyczną. Sekretarz umiał zręcznie potrącić w rozmowie o Alberta, wynosząc go pod niebiosa, trochę nawet z przesadą... wysławiając jego piękność, dystynkcję i wierność średniowiecznych rycerzy, jaką niesie w ofierze jakiejś pięknej nieznajomej, istnej męczennicy w pożyciu z mężem nienawistnym jej... skończył zaś odczytaniem księciu szumnego artykułu w jakimś dzienniku, w którym było powiedziane, że hrabia de Mortain w okolicy Bagnières „wieś całą“ z płomieni wyratował z bohaterstwem bezprzykładnem. Ten czyn wzniosły narobił wiele hałasu, lud okoliczny ubóstwia hrabiego! Chciano mu po drodze stawiać bramy tryumfalne, ale on wymknął im się w nocy *incognito*, aby rozgłosu uniknąć! To jednak nie podpada wątpliwości, że wkrótce zostanie oficerem legji i krzyż pierś jego dzielną ozdobi.

Pożar, święcone tryumfy, nawet krzyż legji oficerski, wszystko to księcia tyle obchodziło, co śnieg przeszłoroczny; umysł jego atoli cokolwiek już uspokojony, uderzyła jedna okoliczność, że ten, który go wiecznie dręczył niby zmora, nie jest w Hiszpanji, lecz gdzieś koło Bagnières.... Olga zaś wybiera się do Biarritz... mogły by to być zatem rzeczy naprzód ułożone... książę prawdopodobnie przyspieszyła wyjazd z Nicei aby zyskać dni kilka i spędzić je również w Bagnières... że... że... jednem słowem!... Któż nie wie czem są halucynacje zazdrośnika; gdy raz zaczną mu po głowie wirować.. niepodobieństwo staje się przypuszczalnem, podobieństwo zmienia się od razu w fakt autentyczny i dokonany!

Prosto z pałacu ambasady, książę udał się do najbliższej stacji telegraficznej, wysyłając depeszę tej treści, z odpowiedzią opłaconą:

„Właściciel hotelu Angielskiego w Nicei.“

„Donieść natychmiast, czy księżna Limanow bawi jeszcze w Nicei.

Książę Limanow.“

„Hotel Renu — plac Vendome — Paryż“.

W godzin kilka otrzymał odpowiedź tak brzmiącą:

„Księżna Limanow wraz z służbą odjechała w góry pirenejskie“.

Nie podawano daty odjazdu, zresztą było to jasnem jak słońce w godzinie południowej.

Tego samego wieczora książę sam jeden, *incognito*, bez służącego, z małą tylko walizką w ręku i z pugilaresem wypchanym banknotami, wsiadł na pociąg pospieszny, który miał go rościuteńko zawieść do Bagnières.

Prócz kuferka i pełnego pugilaresu wiózł z sobą wściekłość bezsilną na razie, skomplikowaną najokropniejszemi przypuszczeniami i obawami.

XII.

Traf, ten niezbędny *Deus ex machina* rozplątujący wszelkie zagmatwania w komedjach, w dramatach zaś sprowadzający zwykle ogólne „zabijanie,“ tak, że tylko sufler zostaje na scenie... ten tedy figlarz odwieczny, tyle psikus płatający, kazał księciu Limanow zatrzymać się właśnie przed hotelem pocztowym w Bagnières.

Tam również (co zresztą wypadło najnaturalniej z porządku rzeczy) spoczął na chwilkę Mareuil, podczas gdy konie przeprzęgano, które go miały zawieźć do Tarbes na kolej,

— Słuchajcie no! — mruknął książę o ile mógł najdelikatniej — nie przejeżdżał tędy, a może nawet bawił tu czas jakiś hrabia de Mortain?...

— Hrabia de Mortain?! — wykrzyknął oberzysta. — Zbawca całej rodziny na folwarku w Olivettes! Gdyby nie on, wieś cała byłaby poszła z dymem!...

— Ależ ja nie o to pytam....

— Hrabia de Mortain! — sypał dalej oberzysta, jak z rękawa, z wrodzoną u południowców gadatliwością. — Mogę zaręczyć, że jak na takiego wielkiego pana, jest dziwnie rezolutnym i schwyci w razie potrzeby za zimne i za gorące!...

— Wszystko to bardzo piękne... — bojar próbował mu przerwać z coraz wzrastającą niecierpliwością — ja atoli...

— Hrabia de Mortain! — plótł poczciwiec, nie dając się zbić z tropu — to Bóg niemal w Bagnières i w całej okolicy!... A w dodatku chłopiec śliczny jak malowanie, co nigdy nie zaszkodzi! przystępny dla każdego! ani krzty fumy wielkopańskiej! zawsze w garści pełno złota, że tylko biedacy potrzebują rękę wyciągnąć!...

— Dosyć już, dosyć! — huknął książę nareszcie czysto po moskiewsku. — W którym hotelu znajdę hrabiego de Mortain?

— W żadnym, hrabia przed dwiema godzinami do Tarbes odjechał.

— Bydlaku jakiś! — książę pięści groźnie zacisnął — nie mogłeś zacząć od tego?!

Oberzysta oglądnął się w koło, aby zobaczyć do kogo też stosuje się ten epitet nie bardzo pochlebny, ponieważ nikogo więcej w bliskości nie było, musiał więc uznać siebie jako osobę, do której to się stosowało.

— Tyle arogancji brutalnej — pomyślał — a w dziurkach od surduta tyle wstążeczek od rozmaitych dekoracyj... jakaś na pewno wielka figura!... Dobrzeby było tutaj go zatrzymać!...

Odpowiedział zatem na moskala obelgę jednym z najsłodszych swoich uśmiechów.

— Czem odjechał hrabia? — bąknął Limanow.

— Powozem pocztowym.

— Sam?...

— Tak jest... zdaje mi się przynajmniej, iż nikogo nie było w powozie, gdy konie przeprzęgano...

To zawahanie się i pewna restrykcja w słowach oberzysty zaniepokoiły księcia niesłychanie. A nuż było ich dwoje w powozie?...

— Natychmiast powóz i konie! — krzyknął gromko — najlepsze jakie są! i najwprawniejszego pocztyljona!.... Czterdzieści franków tryngieldu!...

Z Bagnières do Tarbes jest około mil pięciu. Tę przestrzeń przebyto w jak najkrótszym czasie.

Książę wyjechał wprawdzie o dwie godziny później, niż ten którego brał za hrabiego de Mortain, ale powóz uwożący Aurelego nie mógł tak pędzić na złamanie karku. Koniec końców, dwa powozy pocztowe przybyły do Tarbes prawie o jednym czasie.

Chociaż Aureli był tylko lekko draśnięty, Eglantyna nie chciała go opuścić.

Kapitan trochę pogderze, wyrozumie jednak, iż nie opuszcza się rannego, szczególniej gdy ten ranny jest wnukiem rodzonym margrabiny de Mortain... zresztą i cóż w tem złego? Czyż Albert wkrótce jej mężem nie zostanie? Kompromituje się dla niego, czyż tym sposobem jeszcze ściślej z nim się nie połączy?

Była teraz już za daleko, aby wracać inaczej niż pocztą i w tym samym powozie. Przez nieszczęśliwe wmięszanie się Fernanda, tak się oboje zagalopowali, awantura tak się może stać głośną, iż Aureli zrozumiał to doskonale, że wypada ją osobiście do domu ojca odprowadzić. Jeżeli zaraz z Bagnières, pierwszej stacji pocztowej do Arcizac nie nawrócił, to z tej prostej przyczyny, iż w Tarbes czekał na niego Józef z rzeczami i pieniądzmi. Tam więc chciał się dać opatrzyć i zmienić ubranie i bieliznę, na której było jednakże trochę krwi skrzepłej.

Józef czekał na przyjazd pana w bramie hotelu pocztowego i ledwie mógł uwierzyć przeświadczeniu oczu własnych, widząc Aurelego wysiadającego z powozu w towarzystwie panny Berthier.

Rzecz całkiem naturalna, iż jadąc pocztą każdy, nie tylko Mareuil i Limanow do hotelów pocztowych zajeżdża.

Traf tym razem nie miał nic do czynienia, była to logiczna konsekwencja i nic więcej.

Aureli zażądał dwóch pokoi obok siebie w jednym miała na niego czekać Eglantyna, w drugim zaś nasz pan sekretarz ministerjalny przywoławszy chirurga, kazał sobie z pod skóry śruty powyjmować, krew obmyć i plaster przyłożyć pomiędzy łopatkami, aby krew zatamować. Poczem obmył się, odświeżył i przebrał od stóp do głowy przekonawszy się, że więcej było strachu ze strony panny Berthier, niż złego na prawdę.

To wszystko trwało ledwie pół godziny.

Józef pana swojego przebrawszy, znosił napowrót pakunki do powozu, gdy konie zziajane i pianą okryte, a wiozące księcia zatrzymały się przed bramą hotelu.

Limanow objął jednym rzutem oka powóz pocztowy, konie odprzęgnięte i drugą parę, którą ze stajni w dziedzińcu pocztowym wyprowadzano.

Józef, oddajmy mu sprawiedliwość, nadto szykownie wyglądał, chociaż w skromnej, podróżnej liberji, aby go można było wziąć za jednego z posługaczy hotelowych.

— Jesteś w usługach hrabiego de Mortain, kochanku? — napadł go książę znienacka.

— Hrabiego de Mortain? — Józef powtórzył machinalnie, trochę za niepokojony.

— Który wojażuje aby gasić pożary i ludzi ratować z płomieni?! — dodał Moskal tonem pełnym ironji.

— Aha! hm! hm! — sługus pomyślał — gramy widocznie dalej komedję! — głośno zaś dodał:

— Skoro wszystko panu wiadomo... Ale mojego pana w tej chwili widzieć nie można...

— Dla czego? — czoło księcia zrosiło się potem zimnym!

— Bo... bo... nie jest sam...

— Nie jest sam mówisz?

— A nie! — Józef uśmiechnął się znacząco.

— Byłoby to nadto zuchwałem! — książę pomyślał. — Możeby przecie nie ośmielił się włóczyć z nią po świecie sam na sam!... Ale kto wie zresztą?!... — Ten Albert figlarz! — starał się wysiłkiem nadludzkim wywołać na usta sine i kurczowo drgające uśmiech dobrodusznyi głos wydobyć z piersi ścieśnionej. — Ten Albert kochany — powtórzył donośniej — pewnie już znowu wojażuje z jakąś ładną kobieciną?...

— Ah! cóż za przypuszczenie! — Józef udał skromnisia, który oburza się posądzeniem jego pana o coś podobnego.

— Eh! nie byłoby znowu tak wielkiego nieszczęścia! — książę machnął ręką lekceważąco. — W wieku twojego pana i z jego urodą, wolno zapolować i w cudzej kniei. Czyż to tak wielka zbrodnia?!... zresztą znam tę całą awanturę... Mój serdeczny przyjaciel Albert nie ukrywa nic przedemną.

— W takim razie musi pan i to wiedzieć, że wykradamy! — sługus z miną tajemniczą palec do ust przytknął na znak, iż o tej całej sprawie milczeć wypada.

Zaledwie jednak wymknęło mu się to półwyznanie, gdy spotkał go z ręki Moskala siarczysty policzek.

Oszołomiony nie tyle bolem, ile niespodzianką nadzwyczajną, Józef nie był wstanie ruszyć się z miejsca i nie krzyknął nawet.

Książę w trzech susach był już na pierwszem piątrze; tam jedna ze służących wskazała mu numer, pod którym znajduje się Aureli i Moskal nie zapukawszy, drzwi na oścież otworzył, zaindyczony, z buremi ślepiami krwią nabiegłemi i rozpłomienionemi, z kapeluszem na głowie, z wąsem nastrzępionym jak u żbika!

W tej samej chwili, Aureli stojąc na progu od drzwi naprzeciw, pukał do nich delikatnie, pytając z cicha:

— Wolno wejść?...

— Ma się rozumieć!... bez żenady panie hrabio!... — huknął mu Moskal za plecami.

Aureli odwrócił się szybko i skamieniał ze zdziwienia.

— Niespodziewana wizyta, co? — zaśmiał się Limanow szydersko.

Aureli przypuścił na razie, że ma do czynienia z furjatem.

— Panie! — rzekł spokojnie — nie mam zaszczytu znać go i myślę, że nawzajem pan mnie nie znasz, przed chwilą bowiem obdarzyłeś mnie tytułem, który mi się wcale nie należy.

— Ejże! doprawdy? — Moskal potrząsł głową ironicznie — nie należy się panu tytuł hrabiego?.... być może zresztą, nie myślę przeczyć.. nie raz tak bywa, że to co we środku, nie odpowiada zewnętrznej etykiecie.

— Panie!

— Ponieważ jednak słusznie czy niesłusznie, los ślepy ten tytuł wrzucił panu do kolebki i ja nie znam innego...

Aureli hamował się jak mógł z wysiłkiem nadludzkim, w gniewie i chęci szalonej wyrzucenia za drzwi poprostu intruza zuchwałego. Eglantyna była tuż obok, musiał zatem unikać zajścia skandalicznego, któreby mogło tylko pogorszyć ich położenie i tak w wysokim stopniu nieprawidłowe.

— Panie!... — rzekł głosem przyciszonym— skończmy raz jeżeli łaska!... czego pan chcesz właściwie?...

— Hrabia de Mortain nie raczy się sam domyśleć?...

— Raz już miałem zaszczyt panu powiedzieć — Aureli żachnął się niecierpliwie — że nie jestem hrabią de Mortain. Nazywam się Aureli de Mareuil i żądam stanowczo, aby mu to zapewnienie wystarczyło!

— Widzisz mnie hrabio w rozpaczy, podobne jednak dołosłowne zapewnienie nie może wystarczyć księciu Limanow!

Moskal wyrzucił tych słów kilka z siłą i naciskiem, niby wystrzał z broni palnej.

W rzeczy samej wywołały efekt piorunujący, bo Aurelemu nagle w głowie się rozjaśniło i zrozumiał całą sytuację.

Jednak ani okiem nie mrugnął.

Pierwszem jego zadaniem było rozwikłać Alberta z niemiłego położenia, później zobaczy i oceni według obrotu i tonu w jakim dalsza rozmowa będzie prowadzoną, czy powinien od księcia żądać zadośćuczynienia na własny rachunek czy nie...

— Powtarzam i ręczę panu słowem honoru — mówił tem spokojniej, im więcej Moskal rzucał się i pienił w złości bezsilnej — że nie jestem hrabią de Mortain... Zresztą litując się nad pańskim obłędem, zniżę się aż do złożenia mu dowodów namacalnych, jeżeli słowo moje nie wystarcza.

Poczem wyjął z kieszeni pugilares z paszportem, biletami wizytowemi. listami pod jego adresem i rozłożył to wszystko na stole księciu przed oczami.

— Wybiegi na nic się panu hrabiemu nie przydadzą! — Moskal odtrącił pulares z najwyższem oburzeniem i pogardą — wiem, że chytrość i przebiegłość jest wrodzoną francuzom, ja atoli stary wróbel i na plewę nie dam się złapać!... Ah! pan hrabia zatem myślał, że można bezkarnie wykraść komu żonę, wozić ją z sobą po świecie, kompromitować, z czci odzierać, następnie zaś podszyć się pod cudze nazwisko i rzucić w oczy mężowi zhańbionemu: — „To nie ja!“ — Pfe! miejże przynajmniej panie hrabio na tyle odwagi i nie zapieraj się czynów spełnionych, jakkolwiek wstydzić byś się ich powinien!

— Wiesz pan o czem teraz myślę? — bąknął Maureil, zaledwie hamując się w gniewie. — Oto, że oddałbym chętnie w tej chwili cały mój majątek, żeby w rzeczy samej nazywać się Albertem de Mortain, jak pan upierasz się utrzymywać, bo koniec końców, pańskie brutalne zniewagi tyczą się jego, a nie mojej osoby.

— Tyczą się pana! pana samego! — ryknął Moskal — i jeżeli nie wyznasz natychmiast kim jesteś właściwie, wypoliczkuję ciebie tak samo jak przed chwilą poczęstowałem twojego łotra służącego!

Aureli drgnął nerwowo od stóp aż do głowy.

— Panie! — położył przed sobą na stole tuż pod ręką rewolwer doskonały — jesteś furjatem lub przez psa wściekłego pokąsany... przypuszczam i to i tamto... Jeżeli krokiem naprzód postąpisz i rękę podnieść się ośmielisz, w łeb ci palnę i kwita!

— Jeszcze więc nie rozumiesz, że cię chcę zabić! — książę piorunował i miotał się dalej, doprowadzony do ostateczności pozorną krwią zimną i lodowatą obojętnością przeciwnika. — Zabić! słyszysz?... zabić! zabić! zabić!

— Na co tyle ryków?... Odwaga prawdziwa nie potrzebuje podniecać się krzykiem tak gwałtownym! Chcesz pan zatem hotel cały w swoją sprawę wtajemniczyć? Czyż w nią nie jest wplątane pewne imię, któremu powinienbyś oszczędzić rozgłosu skandalicznego?

Limanow krążył po pokoju, sapiąc jak zwierz dziki w klatce żelaznej uwięziony. Ostatni atoli argument Anrelego, trafił mu widocznie do przekonania. Pomyślał o śmieszności, której podpadają mężowie zdradzeni i jak świat cały drwi z nich tylko w najlepsze.

— Słusznie mówisz panie hrabio! — uspokoił się cokolwiek — bijmy się nie mnożąc skandalu, jak dwaj *dżentelmeni*! tylko do stu piorunów, bez wykrętów na nic nieprzydatnych! Wiem wszystko! kochałeś się w Oldze przed jej ślubem, co ci zresztą wtedy było dozwolonem... Odtąd nie zaniedbałeś żadnej sposobności, popisując się niejako co do jej osoby z jakąś śmieszną *Donkiszoterją*, z wiernością kompromitującą dobrą sławę mojej żony, ubliżającą mnie jako mężowi, za co samo miałbym był prawo żądać od pana satysfakcji honorowej... Moja żona była w Nicei, przyjechała do pana i złączyła się z nim w Bagnières, zastaję was tutaj we dwójkę... Miarka przebrała się nareszcie i jeszcze raz powtarzam, jak psa ciebie ubiję!

— Że się bić będziemy mój panie, to nie ulega najmniejszej wątpliwości! — odrzucił Aureli — jego sposób brutalny i w wysokim stopniu impertynencki, zadawanie mi kłamu raz poraz, wymaga porządnej nauczki, której dać mu nie omieszkam... chcę jednak, żebyś to zrozumiał, iż będę się bił sam za siebie, nie zaś w imieniu Alberta de Mortain, którego nie myślę wcale wyręczać i zasłaniać przed pańskiemi zarzutami czy też w jego bujnej fantazji wylęgłemi... Co do osoby która mnie towarzyszy przez nadzwyczajny zbieg okoliczności, jest ona obcą mu zupełnie, najzacniejszą zresztą panienką, moją narzeczoną, z którą ślub wezmę w najkrótszym czasie...

— Dość słów czczych i bezcelowych — książę szorsko odburknął — żądam dowodów!... Pokaż mi pan ową panienkę a jeżeli się omyliłem, przeproszę go, jak sam mi podyktujesz!...

Rzecz naturalna iż rozmowa tak gwałtowna i burzliwa nie mogła ujść uwadze Eglantyny. Czyżby Fernand miał aż do Tarbes gonić za nimi?... Ale nie... to głos inny którego nie zna!... Czyż jej towarzysz wczął z kimś nową kłótnie, lub czy ten ktoś szuka sam z Albertem zaczepki!... Można było rozwiązać zagadkę najprościej w świecie podsłuchując... Dochodziły do niej atoli słowa urywane, frezesy niedokończone, z których trudno było dorozumieć się całości.

Po ostatnich księcia słowach: „Pokaż mi pan ową panienkę“... Aureli lękając się aby panna Berthier, takowe usłyszawszy, nie chciała wyjść sama unikając krwi rozlewu, szybkim ruchem obrócił kluczem tkwiącym w zamku i wyjąwszy z drzwi schował go do kieszeni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

C. k. uprz. kolej gal. Karola Ludwika
i linia lokalna Jarosław-Sokal.

do L. 11.227 z r. 1884.

Zaprowadzenie nowych taryf lokalnych.

Z ważnością od dnia **1. Stycznia 1885** zaprowadza się dla **c. k. uprzyw. kolei galic. Karola Ludwika** i dla **linii lokalnej Jarosław-Sokal**, dla każdej z osobna nowa taryfa lokalna pod nazwą: **„Część II. Taryfy dla transportu towarów pospiesznych i zwyczajnych na c. k. uprzyw. kolei galic. Karola Ludwika“** względnie pod nazwą: **„Postanowienia taryfowe i ogólne taryfy dla transportu osób i towarów na linii lokalnej Jarosław-Sokal“** wskutek czego przestaje obowiązywać równobrzmiąca towarowa taryfa lokalna (Część II.) z dnia 1. Stycznia 1883, jako też taryfa ważna od dnia otwarcia ruchu (6. Lipiec 1884) dla linii lokalnej Jarosław-Sokal, wraz ze wszystkiemi, do obydwu taryf wydanemi dodatkami.

Egzemplarze tych taryf, zawierających po większej części znaczne obniżenia w porównaniu z istniejącemi dotąd równobrzmiącemi taryfami, nabyć można po cenie **50 centów** za egzemplarz taryfy dla kolei Karola Ludwika (Część II. a)
30 centów za egzemplarz taryfy dla linii lokalnej Jarosław-Sokal,
tak w ekonomacie w Wiedniu jako też w komercjalnem biurze dyrekcji ruchu we Lwowie i na wszystkich stacjach towarzystwa.

Wiedeń w grudniu 1884.

Jeneralna Dyrekcja.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia [illegible] wskiego".